№ 33. Czwartek — 17 (29) Kwietnia 1886 roku. Rok III.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 29 Kwietnia ś. Piotra Męcz.
„ 30 „ ś. Katarzyny Sen. P.
„ 1 Maja ś. Filipa i Jakóba Ap.
„ 2 „ ś. Zygmunta K. i Atanazego

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7

REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 34
Zachód „ „ „ 7 „ 21
Długość dnia . . . godzin 14 „ 47
Przybyło „ . . . „ 7 „ 04

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera,** i Księgarnia **P. Zuckera.**

Wiadomości bieżące.

MIEJSCOWE.

Prośba do czytelników. Z niedalekiej przeszłości Radomia pozostało nam kilka wspomnień z życia ludzi, którzy mimo skromnych swych, ściśle miejscowej wartości, zasług, byliby w innych społeczeństwach, jak należy, ocenieni.

Zadaniem prasy prowincyonalnej jest właśnie wspomnienia takie zbierać, w nadziei, że przez to spełnia się przyjęty względem czytelników obowiązek i uniknie podejrzanych często opinij o żyjących małomiejskich wielkościach.

Należyte oświetlenie przez pismo grobów świeżych a zapomnianych, jest szlachetnem spłaceniem długu, zaciągniętego względem drogich dla wielu z nas nieboszczyków, czem kierowany, mam zaszczyt prosić szanownych czytelników „Gazety Radomskiej“ o uprzejme dostarczenie, *pod adresem redakcyi*, takiego materyału i o pomoc w uzupełnieniu wiadomości zawodnych dla pamięci jednego człowieka lub poprostu o zadyktowanie osób, które na takie wspomnienie zasługują.

Na początek oczekuję odnośnych wieści o niedawno zmarłym radomiaku ś. p. Władysławie Świerzewskim.

pan.

Wygody miasta. W dni pogodne, a zwłaszcza świąteczne, przejście główną ulicą Lubelską, w godzinach popołudniowych, przedstawia pewną trudność, gdyż po obu stronach ulicy mnóstwo osób spacerujących tworzy nieprzerwane szeregi. Mamy bowiem, jak dotąd, jedyną ulicę po której zwykle ogół mieszkańców się przechadza, a tymczasem choćby dla rozmaitości, wartoby się zwrócić w innym kierunku.

Ulica Długa, prowadząca do dworca kolejowego, przedstawia dogodne miejsce do przechadzki, ładny widok na okolicę i powietrze świeże.

W innych miastach jak n. p. w Lublinie ulica Piaski (Lubelskie), prowadząca do dworca kolejowego, bardzo jest uczęszczaną nie tylko przez osoby, mające stosunki i interesy z koleją, ale i przez ogół mieszkańców miasta.

Ulica Piaski jest obsadzoną drzewami, a więc w porze wiosennej, a tem bardziej latem, wszyscy chętnie śpieszą do cienia, szukając ochłody i zabezpieczenia od kurzu.

Ponieważ w bliższej lub dalszej przyszłości ulica Długa stanie się jedną z najgłówniejszych i najruchliwszych arteryj komunikacyjnych, przeto byłoby rzeczą pożądaną, aby jeszcze w roku bieżącym była wysadzoną drzewkami; w ten bowiem sposób zyska się nie tylko nową ozdobę dla miasta, ale prawdziwej potrzebie stanie się zadość.

Oprócz kasztanów i lip, są jeszcze drzewa najłatwiej się przyjmujące i odpowiednie do wysadzania ulic w miastach, sumaki, czyli tak zwane drzewa octowe, zalecane przez znanego kierownika ogrodu pomologicznego w Warszawie, p. Jankowskiego.

Nie narzucamy bynajmniej wyboru i gatunku drzew, ale jesteśmy przekonani, że przyjemny wygląd miast w ogóle i stan ich zdrowotności zawisł od ilości drzew i ogrodów, gdyż te się najwięcej przyczyniają do oczyszczenia powietrza.

Gimnastyka dla dzieci. Matki za naszem pośrednictwem zapytują, czyby się nie dało w ogrodzie nowym, na placyku między strzelnicą a murami ruin, urządzić w lecie małej gimnastyki dla dziatek?

Wszak koszt byłby nie wielki, a dziatwa korzystałaby z gimnastyki, zamiast deptać lub zrywać kwiaty w ogrodzie, w braku innej rozrywki.

Łazienki. Wobec zbliżającego się lata wartoby pomyśleć o urządzeniu odpowiednich łazienek, których brak dotkliwie uczuwać się daje; istniejące obecnie w ogrodzie starym są ciasne, ciemne i do studzien więcej, niż do miejsc kąpielowych, podobne.

Drugie, przy moście, z powodu brudnej wody i nieczystości, płynących z garbarni, nie mają racyi bytu.

Wypadałoby zatem łazienki w ogrodzie starym powiększyć i stosownie ulepszyć, lub też postawić zupełnie nowe

Wesoła młodzież, wychodząc z zakładów piwodajnych na spacerek ulicą Długą, zaczepia przechodniów i osoby, jadące na kolej.

W tych dniach właśnie na jadącą na stacyą kolei żelaznej, panią X., napadła paczka rozochoconych tombakowych młodzieńców i dopiero energiczna interwencya doróżkarza i... bata ostudziła napastników w zaczepce.

(Nadesłane). **W sprawie nowego kościoła.** Oddawna już ludność katolicka w Radomiu czuje potrzebę nowego kościoła. Jakkolwiek miasto nasze posiada dwie świątynie katolickie, ale te są tak szczupłe, że nawet jednej dziesiątej

28

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg, patrz Nr 31.)

— Proszę ojca — rzekła — mamy świeże pisma... to jedno co jeszcze łączy nas, cokolwiek chociaż, z ucywilizowanym światem i z ludźmi. Ale; wie ojciec co?.. mnie przyszła pewna myśl...

— Genialna zapewne?

— W każdym razie nie zła.

— No, no, słucham, mów, moja córeczko.

— To sekret, proszę ojca...

— Ja nie przeszkadzam państwu bynajmniej — rzekł gość — w tej chwili właśnie miałem pożegnać pana Steina i udać się do domu; pozwól więc pan, że uczynię to natychmiast.

— O proszę, dla czego pan się tak spieszy — rzekła panna Regina — na rozmowę z ojcem mam przecież dość czasu...

— Zostań pan dobrodziej — rzekł Stein — nic pilnego — dla czego się pan spieszy? kto tam oczekuje w domu na pana?

— Oczekuje, oczekuje, kochany sąsiedzie; cały folwark. Pańskie oko konia tuczy; wszystkiego samemu dojrzeć trzeba.

— Pedant z pana.

— Być może — ale dzisiaj bez tego ani rusz; z dwojga złego wolę być pedantem, aniżeli bankrutem i dla tego pozwolicie państwo, że pomimo serdecznych waszych zaprosin, muszę już do domu odjechać.

Trudno — rzekł Stein — powiadają, że na upór niema lekarstwa.

— O niema... ale jest upór i upór; mój upór to nie upór, to tylko nieunikniona konieczność — rzekł śmiejąc się gość — ot widzisz pan, nawet mój stangret rozumie tę konieczność, bo oto, nie wołany, zajechał w tej chwili przed ganek.

— Prawda... któż mu kazał?

— Nikt; lecz on wie, że ja zawsze wcześnie powracam do domu, zna moje zwyczaje doskonale...

Pożegnawszy gościa, który pomimo najusilniejszych zaprosin, nie chciał dłużej pozostać, Stein z córką zostali w pokoju.

— Ty mi coś chciałaś powiedzieć — rzekł Stein.

— Tak jest, ojcze, chciałam coś zaproponować...

— Słucham więc.

— Wie ojciec co? teraz jest zima, w gospodarstwie niema żadnej roboty; czybyśmy więc nie mogli zrobić sobie krótkich, chociażby bardzo krótkich wakacyj?

— Przykrzy ci się tutaj?...

— Ojcze, to pustynia...

— Hm... może ty masz i słuszność...

— Słuszność? — proszę ojca, ja mam dwadzieścia cztery słuszności, a jedna słuszniejsza od drugiej... Nie raz zastanawiałam się nad tem, po co właściwie my tu siedzimy? O ile wiem, ojczulek nie gospodarz...

— Co ty mówisz? ja nie gospodarz?... żartujesz sobie chyba....

— No, widzę... że jakoś to nasze gospodarstwo idzie wcale nieszczególnie.

— Co chcesz? na złych ludzi trafiłem.

Panna Regina zbliżyła się do ojca, objęła go za szyję, spojrzała w oczy i zapytała pieszczotliwym głosem.

— Ostatecznie, powiedz mi ojcze, co ci po tym całym ambarasie?

Stein spojrzał na nią uważnie.

— Co mi po tem? Czekaj, ja ci zaraz wytłómaczę.. No — ale jak ci to wytłómaczę? kiedy ja doprawdy sam nie wiem tego...

— Więc tembardziej...

— Ale ja tutaj już tyle pieniędzy utopiłem....

— Co z tego? niech ci się zdaje, ojcze, żeś to pożyczył na zły weksel, że twój dłużnik zbankrutował, że się nie wypłaca...

— Mała pociecha.

— Zapewne — ale jeszcze mniejsza będzie pociecha, jak zabrniemy dalej.

— Urodzi się na rok przyszły.

— Eh, ojczulku, mówisz jak szlachcic; a doprawdy, chociaż my pochodzimy z arystokratyczniejszego rodu i narodu niż oni... jednak...

— Co jednak? moja córko.

— No, jednak... jesteśmy żydzi.

— Więc cóż?

— Więc przedewszystkiem powinniśmy pilnować swego interesu, iść tam, gdzie nam lepiej, nie szukać guza napróżno. Zdaje mi się, że ten nasz głupi Berek już to ojczulkowi niejednokrotnie tłómaczył.

parafian (liczących około 18.000 ludności) nie mogą pomieścić.

Pozwolenie ze strony rządu na wybudowanie nowego kościoła w Radomiu przed kilku jeszcze laty wydano.

Jeden z zamożniejszych obywateli miasta zobowiązał się wobec kilku osób ofiarować na budowę tę 2.000 rubli, i zobowiązania swego niewątpliwie dotrzyma. Spodziewać się również należy, że i inni mieszkańcy Radomia, oraz włościanie, w skład parafii wchodzący, w miarę swej możności z ofiarami pośpieszą.

Wiemy bardzo dobrze, iż wybudowanie dość obszernego kościoła, zwłaszcza w teraźniejszych czasach, nietylko, że wymaga znacznych kosztów, lecz także wiele innych trudności przedstawia, ale nie odrazu Kraków zbudowano; tak i tu, w jednym ani w dwóch latach nie podobna kościoła wybudować; jednak przy dobrej woli parafian, byle tylko zacząć, to choćby w kilkunastu latach świątynia może stanąć.

Pożądanem by przeto było, aby miejscowy proboszcz postarał się o zawiązanie komitetu z wpływowych obywateli miasta, jako też z włościan, aby tem łatwiej projekt ten do skutku przyprowadzić. *Parafianin.*

Stan funduszów miejskich w gubernii Radomskiej. Na rok 1885 projektowane były w ogóle dochody kas miejskich w gubernii Radomskiej 119.877 rs. 35 kop.; na rachunek tej sumy do dnia 1 stycznia 1886 roku wpłynęło do kas 103,981 rs. 60 kop., pozostało zatem w zaległości na 1886 rok 15.895 rs. 75 kop.

Wydatki w tymże roku stanowiły 96.799 rs. 10 kop., zatem zaoszczędzono 7.182 rs. 50 kop., które odesłane zostały do Banku, na powiększenie rezerwowych funduszów miejskich.

Miasta nasze w roku 1885 posiadały kapitałów, znajdujących się w Banku: rezerwowych 193.442 rs. 39 kop., stałych 34.022 rs. 57 kop.; razem 227.464 rs. 96 kop.

W szczegółach kapitały te należą do miast: Radomia fund. rezerw. 77.?44 rs. 41 kop., fund. stałych 17.979 rs. 48 kop., Kozienice fund. rezerw. 8.445 rs. 58 kop., fund. stałych 835 rs. 77 kop.; Ostrowiec fund. rezerw. 9.623 rs. 25 kop., fund. stałych 845 rs. 17 kop.; Opatów fund. rezerw. 2.073 rs. 98 kop., fund. stałych 100 rs. 30 kop.; Zawichost fund. rezerw. 3.534 rs. 21 kop., fund. stałych 1.810 rs. 17 kop.; Sandomierz fund. rezerw. 7.471 rs. 66 kop., fund. stałych 8.469 rs. 42 kop.; Staszów fund. rezerw. 7.271 rs. 13 kop.; Opoczno fund. rezerw. 24.756 rs. 71 kop., fund. stałych 3.557 rs. 5 kop.; Przedbórz fund. rezerw. 38.560 rs. 55 kop., fund. stałych 339 rs.; Końskie fund. rezerw. 5.200.; Szydłowiec fund. rezerw. 8.961 rs, fund. stałych 86 rs. 21 kop.

Starożytny zabytek w Siennie. W małej i ubogiej mieścinie Siennie w gub. Radomskiej, znajduje się w miejscowym kościele tablica erekcyjna, umieszczona po prawej stronie wielkiego ołtarza, wykonana jeszcze w r. 1431. Jest to płaskorzeźba, zdradzająca wprawne dłuto i godna bliższej uwagi.

Wyobraża ona Najświętszą Pannę siedzącą na tronie (w stylu gotyckim), trzymającą Dziecię Jezus na kolanach.

Przed Maryą z lewej strony klęczy rycerz w pancerzu z mieczem u boku, w płaszczu, w obu rękach wyciągniętych trzyma kościół, który ofiaruje Boga Rodzicy.

Po za rycerzem stoi św. Zygmunt w zbroi i w koronie, a w ręku trzyma berło; po prawej stronie głównej postaci, klęczy niewiasta w długiej sukni z rękami złożonemi do modlitwy; po za nią św. Katarzyna z koroną na głowie, u dołu herb Korczak.

Na tablicy z czterech boków napis gotyckiemi literami: „*Ad honor* (em) *Dei virginis Mariae et s* (ancti) *Sigismundi regis, eccla* (esia) *ista p* (er) *magfficu* (magnificum) *Dobieslau* (um) *de Oleschnica Pallatin* (um) *Sandomirien* (sem) *et Ma* (gnificam) *cosor* (consortem) *dnam* (dominam) *Catharina* (m) *de Bozidar fabra* (fabricata) *est anno MC CCC tricesimo u* (no).

Portret królewski. Ks. Apolinary Knothe odkrył wielki, półczwarta łokcia wysoki, portret jednego z królów, w przedsionku katedry sandomierskiej. Portret ten malowany na drzewie na jednolitej grubej desce lipowej, na pokładzie gipsowym, według domysłów ks. Knothego, jest portretem zwycięzcy z pod Grunwaldu, jednego z dobrodziei tej wspaniałej świątyni. Wizerunek wisiał w przedsionku katedry w kącie, od strony północnej, przy zbiegu dwóch ścian, zasłoniony nieco statuą wysoką Matki Boskiej i dlatego niczyjej prawie nie zwracał dotychczas uwagi. Do wniosku, że to portret Jagiełły, doszedł ks. Knothe z wiadomości, iż Jagiełło był jednym z największych dobrodziejów świątyni i z porównania portretu z opisem postaci króla i jego rysów, jaki znajdujemy u Długosza O starożytności dzieła można wnosić tylko z jego cech zewnętrznych, żadnego bowiem napisu ani daty ks. Knothe nie znalazł.

W osadzie Janowiec, powiatu Kozienickiego, zgorzało w dniu 13 kwietnia r. b. 21 domów mieszkalnych i 62 zabudowań gospodarskich. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Towarzystwo akcyjne zakładów żelaznych w Klimkiewiczowie, pod nazwą „Ostrowiec“, w tym miesiącu odbyło pierwsze ogólne zebranie, celem wybrania zarządu, do którego weszli: pp Władysław Laski, Aleksander Goldstand, Edward Herbst, Jerzy Pastor i Rouppé; jako zastępca zaś margrabia Zygmunt Wielopolski.

Komunikacya między stacyami kolei Dąbrowskiej. Kunowem i Ostrowcem, przerwana skutkiem powodzi, została już przywróconą. Pasażerowie nie potrzebują przesiadać; bieg pociągów jest prawidłowy i od dnia 15 b. m. koleje żelazne przyjmują towary, wysyłane do Ostrowca.

„Kuryer Warszawski“ donosi, iż klasztor OO. Bernardynów w Opocznie odnowiony zostanie tego lata kosztem sumy 1.100 rs.; tymczasem w mieście Opocznie nie istnieje taki klasztór, tylko we wsi Wielko-wola albo Paradyz w parafii Wojcin, pow. Opoczyńskiego.

Sędzia gminny pow. Opatowskiego, gub. Radomskiej, Czesław Janecki, uwolniony ze służby na własną prośbę.

Przewodnik informacyjno-adresowy miasta Warszawy z kalendarzem na r. 1886, wydany staraniem p. R. J. Więckowskiego, otrzymaliśmy na skład i polecamy go publiczności; zawiera bowiem bardzo dokładne informacye, oprócz adresów władz biór i wszelkich instytucyj rządowych, adresy zakładów przemysłowych i kupców.

Zarząd cukrowni w Częstocicach z powodu upadku cen cukru, chce straty odbijać na plantatorach buraków i zmniejsza cenę korca (300 funt.) z rubla na 75 kop. Plantatorowie po naradzeniu się, zniżyli cenę do 90 kop. i od tej odstąpić nie myślą a nawet gotowi urządzić strejk swojego rodzaju i zaprzestać sadzenia buraków.

Dotychczas porozumienie między plantatorami a zarządem cukrowni nie nastąpiło.

Maków dawniejszy.

Maków, wieś położona na równinie o 9 wiorst od miasta gubernialnego Radomia, przed laty inny przedstawiała widok. Sto ośm włók urodzajnej, pszennej gleby, piękny las sosnowy, kilkudziesięciu osiadłych włościan rolnych, których chaty, trzema rozstawione rzędami, długą zajmowały przestrzeń; — w pośrodku plac obszerny, jakby rynek, za nim karczma zajezdna, gdzie w czasie sławnych niegdyś jarmarków Skaryszewskich handlarze koni miewali przystanek. Nieopodal od karczmy stała nad sadzawką kuźnia, a po za nią był dworek, słomą kryty, stodółka, obórka i cały obchód małego gospodarstwa żerdzianym okolony płotem.— Miejscowość ta od niepamiętnych czasów nosiła nazwę wójtowstwa; do niego należało dwóch poddanych, którzy tam odrabiali pańszczyznę. Wójtowstwo to otrzymał w darze od króla za jakieś zasługi, wojenne zapewne, na lat 50, szlachcic Kopczyński. Pamiętają go ludzie, gdy już z wójtowstwa nie pozostało ani śladu, w szarej kapocie, ściągniętej skórzanym pasem, w rogatywce na głowie, z kańczugiem w ręku, po trzaskującego nad żłobami źrebców, za które na walnych jarmarkach w Skaryszewie zwykł był brać po 30 czerwonych złotych. I w późniejszych jeszcze czasach dopytywano się wielce o chwaloną rasę koni makowskich, grubo-płaskich

---

— Co on wie?

— Sądzi praktycznie.

— Pozwól mi także mieć własne zdanie.

— Nie śmiałabym zaprzeczać ojcu prawa do tego, lecz...

— Lecz co?

— Lecz zdaje mi się, że ojciec sam się już przekonał, że to interes nie dla nas. Zresztą o cóż idzie? ja wcale nie mam zamiaru potępiać, ani krytykować postępowania ojca, ja proszę ojca, żebyśmy, korzystając z tych kilku miesięcy zimowych, pojechali na jakiś czas do Warszawy... mnie już tęskno do miasta, to świeże powietrze wiejskie zaczyna mi być dusznem i niezdrowem.

— Co ty mówisz, Reginko?

— Przedewszystkiem, kochany ojcze, mnie tu nudno jest, ja nie bawię się, ludzi nie widzę.

— Zaczniemy bywać w towarzystwach.

— Ech nie — i te towarzystwa nieciekawe są dla mnie; jedźmy do Warszawy...

Stein ustępować zaczął.

— No — rzekł — jeżeli już tak chcesz koniecznie, to na jakiś czas, na kilka tygodni, zgoda.

Panna Regina, uradowana w wysokim stopniu, pobiegła do swego pokoiku i rozpoczęła natychmiast przygotowania do drogi.

Postanowiono wyjechać na trzeci dzień dopiero i zabawić tam nie dłużej nad trzy tygodnie. Jednak panna Stein widocznie nie wierzyła w trwałość tego postanowienia, gdyż kazała zapakować wszystkie swoje rzeczy, sukienki, drobiazgi i wysłała je zaraz do kolei.

Widocznie miała to przekonanie, że nie wróci już więcej do Stasina.

Stein wszakże sądził inaczej.

Zawołał on przedewszystkiem Szpagacińskiego, któremu surowo polecił mieć baczne oko na Berka, żeby w folwarku zbytecznie nie gospodarował i nie kradł. Później zaś zawołał Berka i upoważnił go do pilnowania Szpagacińskiego, aby tenże również nie kradł i nie upijał się.

Zabezpieczywszy się w ten sposób i pozostawiwszy potrzebną na wydatki gotówkę w ręku Berka, a klucze w potężnej prawicy Szpagacińskiego, sądził, że już doskonale zabezpieczył swój Stasin od wszelkich możliwych malwersacyj.

Kiedy powozik, mający odwieźć państwa do stacyi drogi żelaznej, już zajechał przed dwór, panna Regina była w tak złotym humorze, że aż ojciec ze zdziwieniem na nią spojrzał.

Nie mniej jednak i sam cieszył się także z wyjazdu, a gdy po kilku godzinach znalazł się w wagonie i usłyszał świst lokomotywy, mającej go zawieść do miasta, doznawał wrażenia człowieka, który nagle pozbył się bardzo wielkiego, przechodzącego jego, siły ciężaru.

Widok wieżyc i murów miejskich, oraz czarnej chmury dymu, unoszącej się nad niemi, napełniał serce panny Reginy niewysłowioną rozkoszą. Zdawało się jej przytem, że pociąg idzie zbyt wolno; że musiało pary w kotle zabraknąć. Lotem ptaka chciała znaleźć się w Warszawie.

Tymczasem, obojętny na wszelkie pragnienia młodych pasażerek, maszynista prowadził ciężki pociąg z szybkością przepisaną i punktualnie o oznaczonej minucie stanął na stacyi.

Pan Stein z córką wsiedli do dorożki i zniknęli w tej żywej, wiecznie ruchomej fali ludzi i ekwipaży, która nieustannie płynie po miejskich ulicach...

* * *

Tymczasem w Stasinie całkowite rządy objął Berek Szczupak i trzeba mu było oddać tę sprawiedliwość, że zajął się folwarkiem z całą gorliwością, jak własnym, i rozciągnął nad nim wyjątkowo czynną i troskliwą opiekę. Że zaś, jak wiadomo, więcej miał inklinacyi do handlu, aniželi do gospodarstwa rolnego, które zresztą w zimie nie daje pola do zbyt skomplikowanych zatrudnień, przeto Berek wszystkie siły inteligencyi swej poświęcił handlowości.

Handlował czem się tylko dało, sprzedawał wszelkie ruchomości i rupiecie, leżące nieprodukcyjnie w spichrzu, stare rzemienie, żelaztwo, zapasowe zaprzęgi i tym podobne graty; żeby zaś ludzi dworskich od pilniejszych czynności nie odrywać, Berek woził ten towar do miasta osobiście, we własnej biedce, w której jednak, pomimo że z pozoru wydawała się szczupłą, znalazło się jeszcze zawsze miejsce na ćwiartkę owsa, jęczmienia lub grochu, który również nieprodukcyjnie miejsce w spichrzu zabierał.

Ten drobny handelek uprzyjemniał Berkowi chwile wolne od ważniejszych interesów, co do których trzeba było decyzyi samego dziedzica. Takiemi interesami było naprzykład płacenie podatków i różnych ciężarów, sprzedaż większej partyi drzewa itp.

Berek w takich ważnych razach udawał się do Warszawy i osobiście przedstawiwszy sprawę, w oświetleniu, jakie

murzynów, chwytano ładnie dobrane czwórki powozowe skarogniadych lub brudno kasztanowatych, zalecane jako dziwnie spokojnej i nienarownej rasy koni makowskich.

Przez całą długość placu i wsi ciągnął się gościniec do Radomia, wysadzony cienistemi lipami, het w pole daleko.— Po za tem wszystkiem, wprost wójtowstwa, figurowała dębowa wysoka brama pojezdna, przy niej takaż furtka dla pieszych, za nią, również wysokim parkanem opasany, dziedziniec obszerny, z lipami do koła i zajazd przed ganek, na drewnianych obielonych słupach, starożytnego modrzewiowego dworca o 14 pokojach w amfiladę. Ogromna sala i takich samych rozmiarów sień, gdzie do wielkiego pieca grubnego zimową porą na saniach wtaczano sosnowe kłody, które jak znicz, palić się miały dniem i nocą. Sala ta na połowę dzieliła domowstwo stare, lecz niezachwiane, choć drewniane. Po lewej stronie starościńskiego dworca znajdowała się łazienka i celbuda dla starościńskiej straży nadwornej.

Maków w owe czasy, wraz z przyległościami, stanowił część starościńskiej atynencyi, a poniekąd uważanym i urządzanym bywał, jako wiejska rezydencya grodowego starosty.

Ostatnim starostą Radomskim był Aleksander Potkański, pięknej powierzchowności, wyniosłej, dumnej postawy, surowy i nieprzystępny, gdy urząd sprawował. Jednak w chwili dobrego humoru i pańskiej fantazyi grzeszył nadmiarem hojności wspaniałej. Dworak króla Stanisława Augusta, ozdobiony dwoma wstęgami i gwiazdą, z usposobienia literat poeta, pozostawił w rękopisach mowy sejmowe, cenione przez znawców; wierszowane zaś jego utwory sceniczne przyjmowano i grywano na teatrze w Puławach z aplaudem dla autora; celowały bowiem dowcipem w duchu czasu.

Tradycya miejscowa podaje, że kiedy starosta chciał się zabawić w Makowie, wtedy zgraja nadwornej służby wyganiała mieszkańców z dobytkiem do lasu, a ubogie ich chaty malowano, obijano makatami, strojono w lustra, świeczniki, na drzwiach kładziono napisy: „Dwór J. O. K. Czartoryskiego“, „Lubomirskiego“, „Jabłonowskiego“, „J. W. Oboźnego Krasińskiego“, „Kanclerza Małachowskiego“, „Potockiego“ i innych wielu wesołych towarzyszy, feodalnego prawie magnata. Stare sługi, gracyaliści starościńscy, wszystko szlachta herbowna, upewniali, że w sali makowskiej stała na ciężkiej srebrnej podstawie srebrna do wina beczka, ze złotemi obręczami, pod nią wyzłacana wanienka, dalej konwie, nalewki ze szczerego srebra; jak również, że dębowe w tej sali stoły gięły się od ciężaru naczyń stołowych, srebrnych i złotych, że ściany od sufitu do podłogi, dźwigały zwierciadła w srebrnych ramach i obicia z ciężkiej perskiej jedwabnej materyi.— Gdzie się to wszystko podziało?.. Nie odpowiedzą nam ściany; gdyż i ściany w Makowie nie są te same, od dawna; zastąpił je dwór murowany z balkonem. Wszystko inaczej!... *M. W.*

Desiderata.*)

II.

Jeżeli mówimy: *sąd gminny*, przedewszystkiem mamy na myśli sędziego gminnego, a to z przyczyny, iż godność tę piastują najczęściej obywatele ziemscy, my zaś dotąd mało wykraczamy po za tę sferę ludności. Tymczasem w sądzie gminnym są ławnicy, przeważnie „malowane figury“, z ludu wybierane, zaledwie podpisać się umiejące, na których, mimo to, prawo wkłada dosyć poważne obowiązki.

Mamy tu na myśli przepis prawa, wkładający na ławników obowiązek zwoływania i przewodniczenia w radach familijnych, nad małoletnimi ustanawianych. Jeżeli sprawowanie opieki nad nieletnimi w wyższych sferach naszego społeczeństwa tak wiele pozostawiało i pozostawia do życzenia, jak tego w naszej gubernii mamy krzyczące dowody, o wiele smutniej przedstawia się ta sprawa pośród tej warstwy ludności, gdzie znajomość prawa stoi niżej zera, chciwość posiadania rośnie z dniem każdym, a sposobność do pogwałcenia głosu sumienia nie ma żadnej przeciwwagi w poczuciu obowiązku, które, przy zupełnym braku oświaty i dobrych przykładów, wyrobić się jeszcze nie mogło.

Nieletni a *biedny*, to prawie synomimy.

Zdanie, wypisane złotemi głoskami na gmachu Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie,: *res sacra miser*, powinno żywo stać w pamięci każdego, jeżeli idzie o te biedne sieroty, pozbawione opieki rodzicielskiej, które nie umieją, lub rozumiejąc, nie mogą zabezpieczyć swych materyalnych interesów, stanowiących podstawę bytu w dalszem ich życiu.

Ponieważ fakty najlepiej rzecz tłómaczą, zobaczymy przeto, jak w praktyce sprawują się opieki nad nieletnimi.

Jednego z sędziów gminnych naszego powiatu zwrócił uwagę fakt, że jednocześnie wprowadzano aż 5 spraw, od dwóch wprawdzie osób, lecz przeciwko tym samym nieletnim, o poważną sumę, bo 690 rs. wynoszącą, z których *żadna* nie była poparta prawnym dowodem, ale *każda* przyznana przy sprawie przez matkę i główną opiekunkę. Znane to praktyce w sądach gminnych, że chcąc uniknąć sądów okręgowych, gdzie często zasiada prokurator, a zawsze jest możność należytej obrony, dzieli się pretensye, choćby z jednego źródła pochodzące, na sumy nieprzechodzące rs. 300, aby sąd gminny mógł je rozpatrywać.

Jedna osoba podała aż trzy sprawy, a druga dwie o poważne sumy i obie znalazły opiekunkę główną gotową do przyznania długów, niepopartych żadnym dowodem. Wypadek taki nie zadziwił sędziego, ale zaciekawił, i to spowodowało, że wziął się do rozpatrzenia akt opieki tychże nieletnich. Tutaj dopiero okazało się, że ławnicy, równie dobrze jak sędziowie, powinni znać odpowiednie przepisy prawa, że również powinni być prawdziwymi opiekunami uciśnionych.

Najbardziej ograniczony człowiek zrozumie ten przepis prawa, że nie mogą być członkami rady familijnej wszyscy ci, którzy mają do małoletnich pretensye pieniężne; tymczasem w danym wypadku, *do spisu inwentarza, po śmierci ojca nieletnich, zjawili się ze swemi pretensyami ci, którzy następnie wybrani zostali na członków rady familijnej i w dalszym ciągu nie przestają być członkami rady familijnej, wystąpili z procesem przeciwko nieletnim o niepoparte żadnym dowodem należności.*

Czyja sprawa? wójtowa, a kto sądzi? wójt sądzi.— W danym razie, jak to mówią, sztuka się nie udała, bo sędzia oddalił bezzasadne pretensye, pomimo pochopnego przyznania ich przez główną opiekunkę; ale fakt ten odsłania rąbek zasłony, jaka grubą tajemnicą pokrywa sprawowanie jednego z najszlachetniejszych obowiązków obywatelskich, mianowicie opiekę nad sierotami.

Niechaj nikt nie sądzi, że potrzeba być prawnikiem, aby unikać rażących błędów w wykonywaniu obowiązków, włożonych na ławnika, jako prezesa rad opiekuńczych. Kilkadziesiąt artykułów prawa, nadzwyczaj logicznych, a zatem łatwych do zapamiętania. wystarczy, aby ławnik był w porządku pod względem prawnym, a sumienie, nakazujące mu dbać o dobro nieletnich, resztę dopełni.

Wszystkich artykułów kodeksu, dotyczących opiek, jest 121**). Na pamięć przeto możnaby się ich nauczyć, a cóż dopiero, jeżeli mieszczą się one w tekscie polskim i są przystępnie wyłożone; trzeba więc tylko, aby ławnik umiał czytać***) i aby mu sędzia wskazał, gdzie się mieszczą przepisy, potrzebne do sprawowania jego urzędu, aby nie dać się wyprowadzić w pole ze szkodą nieletnich.

Przypuszczam, że w danym wypadku nie było złej woli; od lekceważenia jednak do nadużycia — tylko krok, a nic tak nie upadla człowieka, jak nadużycia przy pełnieniu obowiązków, do urzędu przywiązanych. Kto ochroni lud wiejski, dopuszczony do władzy, od tego zepsucia, wielką

*) Pierwszy artykuł pana Q., zamieszczony w Nr. 19-m p. t. „Przysięga w sądzie i kościele“, stanowi początek szeregu dalszych artykułów pod tyt. „Desiderata“. (Przyp. Red.)

(**) Kodeks cywilny królestwa polskiego od art. 345 do art 466. W wydaniu kodeksu cywilnego przez Zawadzkiego mieszczą się te przepisy na str. 223 do 258.

(***) Prawo wyraźnie orzeka że ławnik powinien umieć czytać i pisać, tymczasem u nas „gramotnym“ jest każdy, kto się umie podpisać, a to jeszcze zbyt mała kwalifikacya. Żyd w dwa dni nauczy chłopa podpisać się, jeżeli chce mieć od niego rewers na zaciągniętą pożyczkę.

---

za najwłaściwsze uważał, uzyskiwał od Steina gotówkę na opłaty i upoważnienie do sprzedaży.

Co do lasu, Stein opierał się długo, lecz Berek umiał go także przekonać. W dwóch sąsiednich miasteczkach były znaczne pożary i biedni żydkowie potrzebowali myśleć o odbudowaniu swych domostw.— Z czegoż je odbudować, kiedy drzewa nie ma i w okolicy blizkiej dostać go nie można? Trzeba więc koniecznie sprzedać, jeżeli nie dla zysku, to przez miłosierdzie, przez uczucie ludzkości.— To samo tyczy się cegły, której był zapas dość znaczny.

Berek tak wymownie, tak obrazowo umiał przedstawić niedolę biednych pogorzelców, ich stan, ze wszech miar politowania godny, że Stein, który miał dobre serce i widoku nędzy nie znosił, a przytem wyobrażał sobie, że w lesie jest tyle drzewa, że go nigdy zbraknąć nie może, polecił Berkowi rozdać pomiędzy najbiedniejszych dziesięć sosen i pięć tysięcy cegieł, oraz sprzedawać drzewo i cegłę tym, którzy zechcą domy swe odbudowywać.

Mając tak rozległą plenipotencyą do działania, Berek powrócił do domu rozpromieniony i szczęśliwy zupełnie.— Przywiózł dzieciom po dwa cytwarowe pierniki, a żonie ofiarował w gotowiźnie całe pięć rubli na suknię. Zapytany przez towarzyszkę życia zkąd taka łaska? spojrzał na nią tylko filuternie, pogładził ręką brodę i rzekł z powagą.

— Jak twój mąż będzie lasem handlował — to was jeszcze lepsze prezenta spotkają...

— Ny, ny, — rzekła Berkowa — niech tobie da Pan Bóg długie życie i szczęście, bo ty rozumny człowiek.

Wykonywając wolę swego mocodawcy, Berek zaraz na drugi dzień po przyjeździe z Warszawy, udał się do lasu i wycechował dziesięć najpiękniejszych sosen, które miały być ofiarowane darmo. Tak się też stało.— Berek oddał je prawie darmo, za bardzo umiarkowane pieniądze... przysięgał się, że sam na tem traci. Później rozpoczęła się gorączkowa sprzedaż.

Po lesie rozlegał się głuchy łoskot siekier, podcięte sosny padały na ziemię, miażdżąc swym ciężarem drobniejsze drzewka i krzewy, a parobcy i fornale dworscy zajęci byli wożeniem drzewa. Piękne konie fornalskie do „wzorowej fermy“ zakupione, zabijały się po ciężkich drogach, a w lesie robiło się coraz widniej, jaśniej i bardziej przestrono. Blade słońce zimowe nie potrzebowało już się przedzierać z trudem przez ciemne konary.

Stary gajowy, który oponował przeciwko niszczeniu lasu, został przez Berka oddalony, a na jego miejsce zainstalował się jakiś żydek „pisarzem“ tytułowany. Pan „pisarz“ sprzedawał na swoje ręce wióry, gałęzie i odpadki — a brat pana pisarza, gonciarz z profesyi, osiadł także w lesie i na niewymyślnym swym warsztacie wyrabiał gonty, jako wspólnik Berka.

Ruch w lesie panował nieustanny, a w tem samem miejscu nad strumykiem, gdzie panna Regina lubiła przyglądać się kwiatkom leśnym, tonąc w poetycznych marzeniach, wybudowano naprędce szałas, w którym inny znowuż kuzyn Berka, trudnił się sprzedażą wódki.— Konsumentów nie brakło, gdyż dużo ludzi przy obróbce i wywózce drzewa pracowało.

W folwarku było za to zupełnie spokojnie i cicho, tylko melancholiczny pastuch nosił krowom homeopatyczne dozy słomy i siana, a owczarz całemi dniami rozmyślał nad tem szczególnem zjawiskiem, że im więcej skórek przybywa na strychu, tem więcej owiec ubywa z owczarni i odwrotnie.

Dobrzy ci ludzie pragnęli szczerze złemu zaradzić, ale w jaki sposób? Dziedzic w Warszawie — a Warszawa daleko; Berek twierdzi, że najlepszy użytek z siana i słomy jest, gdy je się sprzeda chłopom na wiosnę, a Szpagaciński nie mówi ani tak, ani siak... Szpagaciński albowiem już prawie nic nie mówi... Ochrypły głos jego nie rozlega się jak dawniej po folwarku, nie budzi w nikim postrachu. Wszyscy dyabli siedzą w piekle spokojnie, pioruny drzemią w ołowianych chmurach, wszelkie choroby i nieszczęścia siedzą w swych kryjówkach, gdyż nikt ich nie wywołuje, nikt ich nie wzywa, nie wymienia nawet ich nazwy.

Zaraz po odjeździe Steina, Berek przyniósł Szpagacińskiemu sporą ilość flaszek, i poczciwy, chociaż srogi ten mąż wlewał w siebie kieliszek za kieliszkiem od samego rana, wlewał dopóki nie usnął, a skoro się przebudził to znów pił, żeby się trochę otrzeźwić, i znów się upijał i zasypiał na nowo.

Sumienie jednak wyrzucało mu bezczynność, usiłował się parę razy tłómaczyć przed Berkiem, jako przed reprezentantem dziedzica.

— Widzicie, panie Berku, nie mogę, — żebym tak spuchł!

— Aj! nie powiedz pan paskudne słowo — odpowiadał Berek — teraz różnego słaboszczów po świecie nie brakuje.

odda przysługę naszemu biednemu, własnym swym sidłom zostawionemu, społeczeństwu.

Chłop polski, stawszy się właścicielem, często nie wskutek własnej pracy, lecz wypadkiem, nie ma jasnego pojęcia o swojem stanowisku, owszem każdy, bliżej tych spraw stojący, przyznać musi, że rozwinęła się w nim niepomierna chciwość zdobycia *na własność* bodaj najdrobniejszego kawałka ziemi, bez względu na środki, do celu prowadzące.— Dość przejrzeć wokandy sądów zjazdowych, a zdumieni będziemy ilością procesów o naruszenie posiadania, o granice, o działy tamilijne, a wszystkie przychodzą na stół sądowy, na wpół tylko wyjaśnione, tak, że miecz Damoklesa jest ciągle w robocie.

W takiem położeniu rzeczy jakże baczną uwagę zwracać potrzeba, aby wybór nie tylko sędziów, ale i ławników padał na ludzi bystrych i godnych zaufania; tymczasem przy wyborach nie słychać prawie o ławnikach; główna rzecz, kto sędzią będzie wybrany. Obok tej jednej osoby kręcimy się jak w zaczarowanem kole, nie bacząc na to, że ławnicy, oprócz przyjmowania udziału w sądzeniu i zastępowaniu sędziego, w razie jego nieobecności, są prezesami rad opiekuńczych, jako tacy mają niezależną od sędziego władzę, i mogą wiele dobrego lub wiele złego wyrządzać tym, którzy opiece ich są przez władzę oddani.

Sędzia gminny nie może przewodniczyć radom familijnym; słyszeliśmy nawet, że sąd zjazdowy uważa to za pewnego rodzaju nadużycie władzy i jednemu z sędziów uczynił wymówkę *(postawił na wid)* za mieszanie się w nie swoje atrybucye. Nie mniej wszakże ma on zupełne prawo nadzoru nad tem, co się dzieje w sądzie, którego jest władzą naczelną; może przeto i powinien baczyć, aby sprawowanie opiek odbywało się w należytym porządku. Ma prawo i powinien informować nieznających przepisów, a w razie rozmyślnego działania ze szkodą nieletnich, powinien donieść o tem odpowiedniej władzy:

Byłoby do życzenia:

1. *Ażeby więcej niż dotychczas zwracano uwagę na wybór ławników, którzy są prezesami rad opiekuńczych i jako tacy mają samoistne w sądzie gminnym stanowisko i ważne do spełnienia zadanie.*

2. *Aby ławnik, wybrany do przewodniczenia radom familijnym, poznał dokładnie przepisy, dotyczące opiek, co jest rzeczą nietrudną i uchronić może od rażących w następstwie błędów.*

3. *Ażeby sędzia gminny baczną zwracał uwagę na sprawowanie opiek, a w razie jawnego działania na szkodę nieletnich, przedstawiał winnych do odpowiedzialności sądowej.*

Q.

Z KRAJU.

Kobieta-lekarz. Pani Jadwiga z Raczyńskich Słonczyńska, bawiła chwilowo w Warszawie, udając się do rodziny, na Podole. P. Słonczyńska posiada dyplom z ukończenia kursu medycznego uniwersytetu w New-Yorku; powróciwszy z za oceanu ma zamiar starać się o pozwolenie praktyki w Kijowie.

Na pamiątkę. W jednym ze sklepów z wyrobami złotemi i srebrnemi w Warszawie, nabyto monstrancyę za sumę rs. 1,200. Monstrancya ta przeznaczoną została do kościoła w Ruszczynie, w siedleckiem, na pamiątkę pomyślnego ukończenia kwestyi serwitutowej między dworem a włościanami. Dzięki wpływowi miejscowego proboszcza, pożądana ugoda przyszła do skutku. Ponieważ zacny pośrednik nie przyjąłby żadnego podarunku dla siebie, postanowiono więc zakupić dla kościoła monstrancyę. Na ten cel właściciel majątku dał 600 rs., a włościanie między sobą zebrali również 600 rs.

Fundusz użyteczności publicznej, powstały niegdyś z oszczędności Towarzystwa kredytowego ziemskiego i przelany przed laty do kas rządowych, ma być teraz obrócony na kapitał zakładowy filij Banku włościańskiego w Królestwie Polskiem.

Bank ten, mający swą siedzibę w Petersburgu, a filie w niektórych guberniach środkowych i zachodnich Cesarstwa, będzie i w Królestwie zmierzał ku tymże samym celom, mianowicie: dawać będzie pożyczki włościanom na kupno gruntów, szczególniej zaś kupno większych majątków przeznaczonych na parcelacyę.

Szacunek nabywanego gruntu lub majątku będzie oznaczany przez stosowne organy urzędowe; pożyczka zaś, stosownie do wykazanego szacunku ma być dawana najwyżej do 90%, a tylko w razach wyjątkowych w całkowitej kwocie 100%.

Pożyczka będzie długoletnia, z opłatą roczną 5½% na procent i umorzenie należności.

Odpowiedni projekt prawa w tych dniach ma być wniesiony do Rady państwa.

Dodać należy, iż część funduszu użyteczności publicznej, zebranego przez Towarzystwo kredytowe ziemskie, a znajdującego się obecnie w ręku rządu, ma już swoje przeznaczenie specyalne na budowę szpitala dla obłąkanych pod Warszawą.

Zatem na filie Banku włościańskiego w Królestwie pójdzie nie cały ów fundusz, ale jedynie większa część jego, zapewne w sumie około 2 milionów rs.

Ofiara. „Kur. poranny" donosi, że dr. Jałowicki, zamieszkały w kraju zabajkalskim, przesłał do warszawskiego kantoru banku państwa 7000 rs. na budowę domu dla szkoły rzemiosł, obecnie istniejącej przy ulicy Jasnej w Warszawie.

Nowe mundury. W kancelaryi uniwersytetu warszawskiego wywieszone zostało rozporządzenie ministeryum oświecenia, dotyczące nowego umundurowania studentów. Według rozporządzenia tego, mundury mają być dwojakie: do codziennego użytku z sukna ciemno-zielonego z niebieskiemi wypustkami, zapinane na dziewięć złotych guzików; galowe zaś różnić się będą pętlicami haftowanemi na kołnierzu i mankietach oraz dwoma rzędami złotych guzików, po sześć w rzędzie.

Użyteczny wynalazek. „Kur. codzienny" donosi, iż p. Teodor G., urzędnik jednego z biur instytucyi miejskiej w Warszawie, wynalazł maszynkę do odświeżania powietrza.

Dokonana próba w jednem z mieszkań, gdzie temperatura podniesioną była do 24% Reaumura, dała nader pomyślne rezultaty; w niespełna bowiem minut pięć, powietrze w mieszkaniu tak się ochłodziło, iż osoby znajdujące się w niem uczuły zimno przejmujące.

Maszynka rzeczona może mieć bardzo praktyczne zastosowanie, szczególnie latem, w składach produktów spożywczych. Wynalazca czyni starania o uzyskanie patentu wynalazku.

Podatek od koni w Warszawie na dochód miasta, wedle świeżo zatwierdzonego projektu, wynosić będzie po 6 rs. rocznie. Od tej opłaty uwolnieni będą tylko procederzyści, dorożkarze, furmani, wożący wodę i t. p. Na początku każdego roku właściciele koni obowiązani będą wykupywać bilety roczne. Podatek wejdzie w życie podobno od Lipca r. b.

Sprzedaż dóbr. Na licytacyi w sądzie okręgowym piotrkowskim w tych czasach odbytej, jak donosi „Tydzień", p. Szymon Pfeifer kupił majątek Wysoką Lelewską (powiat będziński) za 21,510 rs. rozległości 1777 morgów; p. Abraham Reichman, folwark Zygmuntów (pow. nowo-radomski) za rs. 6050 rozległ. 180 m.; p. Salomon Weksler nabył wieś Gidle (pow. nowo-radomski) za 13,017; p. Chemia Zandberg fol. Ferdynandów (pow. nowo-radomski) za rs. 8008, pp. Antoni Landowicz i Jan Fiszer kupili osadę młynarską Talar (pow. łaski) za rs. 11,040.

Rosya-Polska. „Graždanin" z dnia 19 b. m. zwraca uwagę na wyszłą w Wiedniu broszurę p. t. „Rusie-Pologne", pióra hr. Jana Zamoyskiego, byłego członka austryackiej Rady państwa. O broszurze tej pisze:

„Hrabia Jan Zamoyski, głowa jednego z najstarożytniejszych polskich rodów, napisał niedawno zajmującą książkę p. t. „Rosya-Polska".

— Kolka, psia kość mnie męczy i w piersiach piecze jak najognistszy ogień.

— Ny, ny, ja wiem co pan Szpagaciński ma delikatne zdrowie, co nie jest z takich ordynarnych ludzi jak te drugie chamy — ja wiem. Niech pan Szpagaciński wyleży sobie spokojnie, niech wyśpi sobie — niech sobie cosz na rozgrzanie wypije...

— A folwark?

— Co folwark! wielgie mecyje folwark! un stoi jak stojał, co jemu będzie — a zresztą przecież ja też jestem kawałek gospodarz, tyle już lat przy krowach, to żeby człowiek był nawet całkiem przez głowe — toby sobie te głupie gospodarstwo nauczył — oj waj!

— Juści — ale jakby co kiepskiego wypadło, to panie Berku, żebym ja o tem wiedział...

— Co wypadło?... co tu może wypadnić — kołek z płota wypadnie, ale od tego też sze dziura w niebie nie zrobi!

— No, kiedy dobrze, to i dobrze.

— Oj, oj, jak dobrze, żebym ja tak do samej śmierci miał dobrze, jak teraz dobrze mi jest.— Ja panu tu zaraz przyślę fajn araku, pan Szpagaciński wypije sobie kilka szklanki gorącego araku z troche harbatem — to będzie zdrów jak z psieprosieniem bik.

— Ha, no... niech i tak będzie — jeno że...

— Co?

— Pieniędzy obrzednio — płacić czem nie będzie...

— Nie bój się pan, przecie panu pensya idzie... Cóż to czy pan Szpagaciński przez obowiązku jest, czy co?

Uspokojony Szpagaciński zabrał się do araku z herbatą, a wypiwszy kilka szklanek takiego gorącego trunku padał na łóżko jak kłoda i zasypiał marząc o wielkiej dobroci Berka i niewyczerpanej uczynności jego.

To samo powtarzało się co dzień prawie. Szpagaciński pił, spał i znowuż pił, a Berek tymczasem gospodarował i krzątał się z ruchliwością, gorączkową prawie.— Energia jego rozwinęła się w całej pełni, był wszędzie, jeździł, sprzedawał, handlował, prowadził setki najróżnorodniejszych geszeftów, prowadził oddzielnie rachunki dla Steina, oddzielnie dla siebie — dla wspólników, których miał kilkunastu.

Był w swoim żywiole całkowicie.— W miasteczku współwyznawcy spoglądali na niego z pewnem uszanowaniem. Cenili jego ruchliwość i przepowiadali mu przyszłośc świetną.

— Nu, Berku — zapytał go raz stary Abram — kiedy ty Stasin kupisz?

— Niech mój dzedzic długo żyje — odrzekł dyplomatycznie Berek.

— Niech on żyje, ten „apikores", ale mnie się zdaje, że ty będziesz jego następcą...

— Nie — odrzekł Berek — ja nie będę.

— Dla czego?

— Lepiej jest zawsze stać przy piecu, aniżeli być piecem; lepiej się ogrzać przy kim, niźli samemu grzać kogo... teraz czepło drogie jest, mój Abramie. Nie prawda?..

— Nu, nu, mój Berku, ty masz głowę — ty będziesz wielkim kupcem.

Berek nie przeczył, gdyż sam miał to przekonanie o sobie.

. . . .

Zbliżała się wiosna, śniegi stopniały, a po nad rowami zaczęła się zielenić trawka. Szerokie pola pokryte były ciemno-zieloną barwą ozimin, skowronki ważyły się w powietrzu, a z chałup wiejskich wychodzili chłopi z pługami, z sochami, jak na pospolite ruszenie.

Wszystko budziło się do życia. Bocian ze stron odległych przywędrował i głośnem klekotaniem stare swe gniazdo na stodole przywitał, bydło szukało świeżej trawki na ugorach, a słońce wzbijało się coraz wyżej na niebo.

W Stasinie spodziewano się przyjazdu dziedzica lada chwila. Nikt nie wątpił, że Stein powróci i gospodarować zacznie, tylko jeden Berek uśmiechał się ironicznie i gładził swą szeroką, rozłożystą brodę.

Tymczasem jednak dziedzic nie spieszył się jakoś i widocznie, nie było mu pilno do swej majętności, gdyż zamiast osobiście przybyć, zawezwał tylko Berka listownie, żeby natychmiast do Warszawy przyjeżdżał.

W trzy dni po otrzymaniu listu Berek stawił się u swego mocodawcy. Nie ubrał się, jak ongi, w żupan odświętny, lecz przyszedł w zwykłym, codziennym chałacie, nie bardzo lękał się milczącego psa, a do lokaja, którego niegdyś wielmożnym, ze względu na galony, tytułował, rzekł imponująco, z góry:

— Słuchaj no, kochaneczku, powiedz swemu panu, co pan Szczupak ze Stasina sobie przyjechał.

(D. c. n.)

Autor mówi w tej pracy oprzywróceniu bytu politycznego Polski, jako części składowej zjednoczonego mocarstwa rosyjsko-polskiego, na wzć Austro-Węgier.

Autor przeprowadza prallelę między niezdarnemi usiłowaniami Niemców w kiennku zjednania sobie kiedykolwiek Polaków a świetnemi ezultatami, osiągniętemi w tej mierze przez liberalną polityię Austryi.

Zapytuje, jak to się stć mogło, zaprawdę, że Car Rosyjski, który tyle zrobił da Słowian południowych, dotąd odmawia potężnej swej dłoi pomocnej Polakom?

Zdaniem hr. Zamoskiego, teraz najodpowiedniejsza byłaby po temu pora : uwagi na *fiasco* zupełne Germanii.

Owo *fiasco* autor ocenia głębiej i powiada, że zjednoczenie Germanii, które natchnęło niegdyś tylu poetów i myślicieli, w tej chwili nigdzie sympatyi nie budzi, bo rzeczą jest notoryczną, że Germania cofnęła się, spadła niżej, aniżeli była przed zjednoczeniem.

Dostaje się też wiele, w książce hr. Zamoyskiego, Bismarkowi, którego autor usiłuje przekonać, że niechaj nie łudzi się i nie myśli, że z Polakami rachunek jest już skończony.

Autor poruszył, jak mówi, tenże sam motyw pewnego razu w rozmowie z gen. Albedyńskim w Warszawie; nieboszczyk, znajdujący się widocznie w pesymistycznym nastroju, miał mu powiedzieć: Położenie Rosyi jest z tego względu przykre, że Prusy widocznie szukają okazyi do wypowiedzenia wojny, a w razie porażki kto wie, czy nie opuścilibyśmy Polski.

Na to autor odrzekł: Po cóż narażać się na taką bolesną ewentualność? Nie byłożby prościej, a przedewszystkiem subtelniej i zręczniej uczynić sobie z Polski przyjaciółkę szczerą, nieobłudną, i zdobyć w niej sprzymierzeńca, na którym możnaby stanowczo i spokojnie polegać? Nie inaczej postąpiła sobie Austrya i oto dziś ma wśród Polaków najwierniejszych poddanych, najgorętszych obrońców tronu Habsburgów. Niechaj Polska rosyjska zdobędzie to samo, a Polacy ciałami swemi zasłonią granice państwa rosyjskiego. I niechaj wtedy spróbuje ks. Bismark zmarszczyć się, niechaj rozsroży się i przyjdzie, a zobaczy!

Autor zapewnia też, że konferował o swoim temacie pewnego razu z kilku ministrami rosyjskimi w Kopenhadze, a nawet z księciem Waldemarem duńskim, którego miał nadzieję nakłonić do wzięcia w opiekę tego planu, którego byłby ewentualnym wykonawcą, jako kandydat na tron odbudowanej Polski. Mówiono o tem wiele, ale wszyscy zgadzali się na to, że gdyby plan hrabiego przeszedł z dziedziny marzeń do rzeczywistości, nie tylko Prusy ale i Austrya patrzałyby na niego okiem bardzo niechętnem, tem bardziej, że wśród Polaków poznańskich i galicyjskich, natychmiast ujawniłyby się dążności manifestacyjne i w razie wybuchu, nie sposób ręczyć, czyby się nie zaniosło na olbrzymią wojnę, która nikomu nie byłaby na rękę."

Do wód niemieckich. Pod tym napisem porusza „Gazeta Polska" ważną sprawę, obchodzącą tych wszystkich, których stan zdrowia zmusza podczas lata szukać wytchnienia i przytułku w rozmaitych zakładach kąpielowych.

Wychodząc mianowicie ze słusznej zasady, iż do przeprowadzenia skutecznej kuracyi kąpielowej potrzebnym jest przedewszystkiem spokój i pewność, że chory nie będzie narażony na przykrości, które w cierpieniu tylko pogorszenie sprowadzić mogą, przychodzi gazeta wspomniana do wniosku, że niemal połowa istniejących w środkowej Europie wód i zakładów kuracyjnych stała się obecnie, wskutek wypadków ubiegłej zimy, niedostępną dla publiczności polskiej.

Obawa ta stosuje się przedewszystkiem do tych stacyj leczniczych, które znajdują się pod bezpośredniem zwierzchnictwem władz pruskich, jako to: Landeck, Gärbersdorf, Warmbrunn, Salzbrunn, Ems, Pyrmont, wszystkie wody w Hercynii, kąpiele morskie w Kołobrzegu, Zoppot i wiele innych.

Przy znanej gorliwości i chęci odznaczenia się pruskich urzędników policyjnych i administracyjnych, jest niemal pewnem, iż Polacy, zjeżdżający się w większej liczbie do danej miejscowości, mogą w samym środku kuracyi otrzymać rozkaz wyjazdu, lub też być narażeni na usprawiedliwianie się po urzędach landrackich i innych.

Lekarze, wysyłający swoich pacyentów do wód, już powyższe względy rozważają, a należy mieć nadzieję, że i publiczność zrozumie całą doniosłość poruszonej tu kwestyi potrzebnego w kuracyi spokoju.

Faktem jest, że pewności tego spokoju w wodach niemieckich dla nas obecnie być nie może; co najwyżej możemy być za własne pieniądze zaledwie chwilowo tolerowani, a to jest i upokarzającem i zbytecznem; nie ulega bowiem wątpliwości, że wiele wód niemieckich można zastąpić wodami znajdującemi się w Królestwie, Cesarstwie, Galicyi i w Czechach.

Sprawa ta sama poleca się rozwadze naszej publiczności i sądzimy, że bliższych objaśnień wcale nie potrzebuje.

ZE ŚWIATA.

Pożar Stryja, miasta powiatowego w Galicyi, o czem już donosiliśmy, zniszczył miasto do szczętu.

Ulice dawniejsze, zwłaszcza rynek, droga wiodąca do dworca kolei żelaznej, stanowią dziś góry rumowiska, wśród których błąkają się ludzie, szukający niedopalonych resztek mienia.

Bez dachu pozostało 7,000 ludzi. Spaliło się, według ostatnich obliczeń, 60 osób w mieście, oprócz tego czternastu więźniów, a z pewnością więcej trupów znajdzie się pod zgliszczami.

Dyrektor szkoły miejscowej Hołubowicz i adjunkt Kondzielski — zginęli w płomieniach.

Dwie panny zwaryowały. Zdarto z nich palące się odzienie; nieszczęśliwe biegały po mieście nagie, dopóki nie zdołano je ująć.

Żona dyrektora gimnazyum zmarła z przerażenia.

Mnóztwo osób jest poparzonych.

Brak chleba i odzieży zupełny.

W sądach i urzędach wszystkie dokumenty spalone.

Odbudowanie spalonego miasta wymagałoby najmniej dwóch milionów złr.

Tworzą się komitety pomocy.

Liczne i szczodre ofiary na pogorzelców płyną zewsząd.

Ze Lwowa. Krążą pogłoski wcale uzasadnione, że kilku najlepszych artystów teatru lwowskiego przenosi się do Petersburga, gdzie ma być założony teatr polski, którym się bardzo gorąco zajmuje hr. Rzewuski.

Stowarzyszenie przemysłowców polskich zawiązało się w Moguncyi i ma stanowić ognisko nauki i zabawy dla przebywających na obczyznie rodaków. Kółko to wszakże niezamożne, z pracy rąk żyjące, zwraca się do kraju z prośbą o nadsyłanie książek i gazet polskich, a które cenny bardzo i pożyteczny dar stanowić będą i posłużą do zasilenia biblioteki Towarzystwa. Zarząd stowarzyszenia uprasza o nadsyłanie książek i gazet pod adresem prezesa Towarzystwa, p. Jana Morawskiego, Hohl, 9; lub sekretarza p. Stanisława Flauma, Domstrasse 6.

Dziennik rosyjski w Wiedniu. Począwszy od dnia 27 kwietnia wychodzić zacznie w stolicy austryackiej „Ruskaja Gazeta" po niemiecku i po rosyjsku, pod redakcyą Grigorego Kupczanka. Pismo to zapowiada się jako polityczny dwutygodnik.

Kapelusz z przyrządem fotograficznym. W Paryżu otrzymał patent wynalazca kapelusza, nazwanego „fotograficznym". W górnej części kapelusza mieści się aparat z kilku preparowanemi płytami. Zewnątrz jest mały otwór, po za którym znajduje się objektyw; od aparatu przeprowadzona jest taśma, która umożliwia odsłonięcie objektywu. Posiadacz takiego kapelusza w każdej chwili może zdjąć fotografię.

Świetny wynalazek dla amatorów płci pięknej! Każdą niebiankę będą mogli pochwycić w przelocie... ale tylko do kapelusza.

Głód w Irlandyi panuje w rozmiarach zastraszających.

Cholera we Włoszech. W Wenecyi na dobre rozwija się cholera, chociaż dzienniki miejscowe starają się to ukryć, aby nie odstraszać turystów, którzy na wiosnę dość licznie odwiedzają Wenecyę. Z Rzymu donoszą, że cholera szerzy się w prowincyi Lucce, w Brindisi zaś słabnie. W Tryeście wszyscy przybywający z Włoch poddawani są obserwacyi.

Królowa włoska nabyła niedawno sznur korali, rzeźbionych przez pannę Wejnert, warszawiankę, poświęcającą się temu kunsztowi w Wenecyi. Piękne to dzieło sztuki zwraca uwagę znawców i ukaże się, z pozwolenia dostojnej właścicielki, na najbliższej wystawie artystycznej w Rzymie.

Emil Castelar, były prezydent republiki hiszpańskiej, drukuje obecnie w dzienniku „El Globo" dłuższą rozprawę o pruskiej akcyi przeciw Polakom. W licznych dziełach znakomitego tego autora, niezrównanego mówcy, a jednego z najznamienitszych stylistów tegoczesnych, znajdują się godne uwagi ustępy o Polsce; należy on bowiem do najszlachetniejszych a wiernych naszych przyjaciół. Tłómaczone na inne języki europejskie dzieła Castelara, nie doczekały się dotąd przekładu polskiego, z wyjątkiem jednej tylko rozprawy estetycznej: „Cmentarz Pizański", tłómaczonej przez M. Polnicza (Pawlikowskiego), a wydanej roku 1879 we Lwowie. Rozprawa ta zakończona jest piękną apostrofą do Polski.

Wiadomości polityczne.

Radom, 28 kwietnia 1886.

Nareszcie po długich wyczekiwaniach i pogróżkach przyszło do krwawego starcia między Grecyą i Turcyą. Wojska tureckie obsaczyły i rozbiły oddział grecki pod Kasandrą; zwyciężeni prawdopodobnie się składali z ochotników, zamierzających wzniecić powstanie w Epirze i Macedonii

Zajście krwawe wywołało silne wrażenie i niepokój w świecie politycznym europejskim. Dotychczas mocarstwa opieszale brały się do solidarnego działania względem rozbrojenia Grecyi. Obecnie Anglia proponuje środki radykalne, które, w razie natychmiastowego zastosowania, mogą zapobiedz wybuchowi wojny. Według projektu powyższego, mocarstwa zażądają formalnego rozbrojenia się Grecyi w ciągu ośmiu dni. Jednocześnie każde z mocarstw z zatoki Suda wyśle do Pireusa jeden statek wojenny. W razie gdy Grecya żądania odrzuci, posłowie mają natychmiast opuścić ziemie greckie i udać się na statki wojenne w porcie Pireus. Gdy to nastąpi, połączone eskadry mocarstw ogłoszą w stanie blokady wszystkie porty na wschodnich wybrzeżach Grecyi wraz z zatoką Koryncką.

Nie wiadomo, czy na projekt powyższy wszystkie mocarstwa się zgodzą. Dotychczas Rosya i Francya zachowują się neutralnie; ta zaś ostatnia stanowczo oświadcza, iż nie przyjmie żadnego udziału w koncercie europejskim. Takie zachowanie się Francyi niepokoi Niemców, mających na sumieniu Alzacyą i Lotaryngią, zwłaszcza, że w prasie niemieckiej narobiło wielkiego hałasu dzieło, w Paryżu ogłoszone, p. t. *„Avant la bataille"*, w którem autor gorąco zagrzewa do odwetu, twierdząc, że oprócz Alzacyi i Lotaryngii, lewy brzeg Renu musi być odzyskany na tej zasadzie, iż w piątym jeszcze wieku był francuzkim.

Nowy bil Gladstona ciągle niepokoi przeciwników jego. Główne zarysy reformy spraw irlandzkich brzmią jak następuje: Umożliwienie posiadaczom angielskim ziemi w Irlandyi, pozbycia się swej własności rolnej w tym kraju. Parlament irlandzki ustanowi władzę nadzorczą nad wykonaniem planu powyższego. Bil pragnie utworzyć kapitał stały na zakupno ziemi, ku czemu wystarczy fundusz 180 milionów funtów. Projekt ten dotyczy realności miejskich, lasów skarbowych i parków. Dzierżawcy, opłacający mniej niż cztery funty rocznego czynszu, nie będą zmuszani do nabycia ziemi na własność. Podstawą do obliczenia ceny kupna będzie czynsz z pewnego okresu lat. Normalna cena kupna dobrze zagospodarowanych dóbr będzie równała się dwudziestoletniemu czynszowi

Projekty są świetne, lecz agitacya malkontentów ciągle jest jeszcze silna; przeciwnicy przepowiadają odrzucenie bilu przez izbę gmin, oraz upadek gabinetu. Czy się te przepowiednie sprawdzą, rzecz bardzo wątpliwa; gdyż pomimo żądanych zmian przez Chamberlaina i innych, zręczność polityki Gladstona prawdopodobnie zwycięży, co zresztą pokaże nam 10 maja.

Zdawało się, że rozruchy w Belgii zdołano stłumić skutecznie; tymczasem powtórzyły się one znowu i prawdopodobnie dosięgną tych samych, co i poprzednio, rozmiarów. Rząd uważa za jedyny środek zbawienny — wprowadzenie obowiązującej służby wojskowej; czego dotychczas Belgia nie miała u siebie.

TELEGRAMY.

Wiedeń 26 kwietnia. Pomiędzy galicyjskimi włościanami, mianowicie w powiatach: bocheńskim, gorlickim i tar-

nowskim, silne panuje zaniepokojenie, z powodu rozpowszechniającego się przesądu, o mającym nastąpić w r. b. końcu świata.

Niepokój powiększyły pogłoski, rozsiewane przez zręcznych agitatorów którzy projekt podpisywania petycyj w przedmiocie uroczystego święcenia niedzieli podawali jako prośbę, przez „panów“ ułożoną, o przywrócenie pańszczyzny, co znów stało się źródłem obudzenia podejrzeń w umysłach włościan i wrogo ich względem szlachty usposabiały.

Nadomiar ciż agitatorowie upewniali włościan, że „panowie“ przemyśliwają o powstaniu i na kilku większych polowaniach, które za przygotowania poczytali, dopuścili się nawet, wzburzeni włościanie, gwałtownych wystąpień i aresztowali myśliwych.

Pewne ślady wskazują, że agitacya ta z zagranicznego płynie źródła.

Paryż 26 kwietnia. Ostatniej nocy w Decazeville'u porozlepiane zostały plakaty, wzywające do gwałtów i zbrojnego powstania.

Ateny 26 kwietnia. Potyczka nad granicą powstała wskutek nieporozumienia. Ogień rozpoczęły tureckie forpoczty. Śledztwo dowodzi, iż wina najścia ciąży na Turkach. Znajdujący się w Platamona pasza turecki, przesłał do greckiej kwatery głównej, przeproszenie za znalezienie się swych wojsk.

Do Tesalii przesłano zostały ponownie liczne oddziały wojsk greckich.

Konstantynopol 26 kwietnia. Sułtan wysłał do kedywa Egiptu list prywatny, ostrzegający o niebezpieczeństwach, grożących islamowi i wzywający do przygotowań odpowiednich, a mianowicie uzbrojenia marynarki egipskiej.

O F I A R A.

Złożył p. Wieli... rs. 1 dla rodziny Przesławskiego.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński Дозволено Цензурою.— Радомъ, 17 Апрѣля 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.